Nr. 46. **Kraków, wtorek, 15 Października 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie . . . . kor. 10·—
„ półrocznie . . kor. 5·—
„ kwartalnie . . kor. 2·50
Za granicą:
w Niemczech: rocznie . . kor. 12·—
w innych państwach: rocznie kor. 15·—
w Krakowie: rocznie . . . kor. 8·—
„ kwartalnie . kor. 2·—
z dostawą do domu rocznie kor. 10·—
Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy.

W oplotach żydowskich.

(Sprawa sklepikarzy w Krakowie).

Ile krzywd ludzkich mają żydzi na swojem sumieniu, tego nie potrafi zliczyć nikt tak samo, jak nie potrafi zliczyć piasku na dnie morza. Niech nas, jak kto chce posądza, czy o stronniczość czy też o zawiść względem tego robaczywego plemienia, ale nikt temu zaprzeczyć nie zdoła, że zachłanność żydowska u nas przechodzi już wszelkie granice i że wnet każdego chrześcijanina a Polaka na swej własnej ziemi czeka chyba służba u żydów. A już najwięcej żydowskich łajdactw widać w handlu. Będąc wyłącznymi prawie przywódcami i panami handlu, wprost pozwolić nie chcą, by jakieś nie-żydowskie istniało kupiectwo, a dla pozbycia się niemiłych konkurentów, dopuszczają się na ludności chrześcijańskiej, trudniącej się handlem — prawdziwego rabunkowego rozboju.

Obecnie wzięli się do **chrześcijańskich sklepikarzy w Krakowie**, rozsianych po po wszystkich ulicach całego miasta, których liczba wynosi przeszło **czterysta!** Są to zazwyczaj biedni ludzie, bez kupieckiego wykształcenia, którzy drogą nadzwyczajnej tylko oszczędności przychodzą do jakiegoś kapitaliku, za który kupują sklepik od zbankrutowanego swego poprzednika. Oni to właśnie są pastwą wyzysku żydowskiego tak dalece, że żaden prawie z nich nie może przyjść do jakiegoś znośnego dobrobytu, ale wiodąc żywot suchotniczy, pracują tylko na żydów i dla żydów.

Celem położenia tamy tej nędzy, jaka wśród nich panuje, postanowili ci biedni sklepikarze, którzy płacą rocznego podatku poniżej 20 koron, zorganizować się na podstawie ustawy przemysłowo-handlowej w stowarzyszenie sklepikarzy, by tym sposobem wzmocnić swoje siły, podnieść się z nędzy i pomyśleć o środkach obrony przed wyzyskiem. W tym celu jeszcze przed dwoma laty rozpoczęły się starania ze strony chrześcijańskich sklepikarzy. Po naradach i zgromadzeniach, prowadzonych przy pomocy instruktoratu przemysłowego, ułożono statut dla stowarzyszenia i przesłano go za pośrednictwem magistratu do namiestnictwa. Aby sparaliżować myśl zjednoczenia się sklepikarzy, rzuciła się żydowska chałastra, która całą pracę i wysiłki chrześcijan postanowiła zdusić już w zarodku. Korzystając z niepoźnego wpływu, jaki ma żydostwo w Izbie handlowej i przemysłowej, wnieśli do niej protest, podpisany przez **samych żydowskich sklepikarzy** w liczbie około 150, przeciw założeniu stowarzyszenia. Izba handlowa i przemysłowa zaś, idąc zawsze na rękę **tylko żydom**, oświadczyła również ze swej strony, że uważa takie stowarzyszenie za niepotrzebne(!), a nawet niezgodne z ustawą(?), ten zaś opór ze strony żydów wystarczył krakowskiemu magistratowi i namiestnictwu, by podanie o zatwierdzenie statutu stowarzyszenia skazać na dwuletnie już spoczywanie w papierach magistratu. Na nic się zdały wszelkie deputacye, to do prezydenta, to do namiestnika, wszyscy słuchają raczej przewrotnej szajki żydów, niż setek chrześcijańskich sklepikarzy, którzy chcieliby się zjednoczyć w stowarzyszenie dla ochrony swych interesów. I to właśnie otworzyło chrześcijańskim sklepikarzom oczy, w jakiej niewoli żydowskiej pogrążony jest każdy zawód i jakie mają oni wpływy w kraju; postanowili też w ostatnim czasie stanąć śmielej w obronie praw swoich i stoczyć stanowczy bój ze szajką żydów, co spiknęła się na ich zgubę pod osłoną władz, a przy pomocy takich instytucyj, jak żydziała krak. Izba handlowa i przemysłowa. Do tej walki z żydowskimi pająkami gotują się już sklepikarze chrześcijańscy i wdrożą z całą stanowczością ochronną akcyę. Jeśliby tego nie zrobili, zaprzepaściliby całą swoją przyszłość.

Na tej drodze samoobrony, na którą wchodzą obecnie sklepikarze, życzyć im należy powodzenia i pomódz czynnie a stanowczo. Rozwoju tej akcyi nie spuścimy z oka.

Spółka spożywcza a drożyzna.

W czasach tak wyjątkowych jako obecne, gdy w Galicyi drożyzna szaleje jak huragan niszczący, a do rządu w Wiedniu napływają z Galicyi liczne przedstawienia: by tej drożyźnie położył tamę, jeśli nie chce, by ludność głodową wyginęła śmiercią — w takiej chwili, założona chrześcijańska Spółka spożywcza w Krakowie była koniecznością, a stała się już — w pierwszych swych odruchach — ważnym czynnikiem ekonomicznym.

Poczynając od regulowania cen artykułów spożywczych w chwili ogólnej drożyzny — staje się Spółka wspomniana niejako ratunkiem w zakresie spożywczym przed tą drożyzną.

Wspomniana Spółka sprzedaje wogóle towary członkom swoim, możliwie jak najtaniej a przeto coraz większą zdobywa ich ilość. Ratujących się drzed drożyzną artykułów życiowych najniezbędniejszych, będzie zatem coraz większa rzesza.

Spółka zaczęła od regulowania cen za artykuł spożywany w największej ilości, a więc od cukru. Bo chociaż cenę cukru w bieżącym miesiącu fabryki podniosły dla kupców o 30 hal. na 100 klg., to jednak zadawalając się mniejszym zyskiem, Spółka cenę ogólnie w handlach pobieraną, **obniżyła**. I pokazało się, że za dobrym przykładem poszli również nasi pp. kupcy i sprzedają cukier już taniej. Droga zatem którą ta pierwsza chrześcijańska Spółka spożywcza w Krakowie kroczy, zapewnia jej stały rozwój, coraz więcej garnąć się tam będą ludzie, dla których **liczenie się z groszem jest kwestyą życia**. Również zyska na tem w pewnej mierze i szersza ludność Krakowa — o ile nasi pp. kupcy zniewoleni będą iść w ślady Spółki.

A zatem, komu na „związaniu końców“ w budżecie domowym zależy — niechaj spieszy z zapisaniem się do tej pierwszej chrześcijańskiej Spółki spożywczej.

GIEŁDY PRACY.

Kiedy patrzymy na ruch robotniczy, jego rozwój i wzrastanie, uderza mimowoli brak pewnej łączności między organizacyami. Każdy związek lub stowarzyszenie pracuje nieraz samopas, tracąc niepotrzebnie swe siły na zdobywanie drobnostek, które przez wspólne zjednoczenie z góry byłyby osiągnięte.

We Francyi zaradzono temu przez utworzenie instytucyj zwanych: „**giełdy pracy**“. Tam skupiają się związki wszystkich miejscowych organizacyj i towarzystw robotniczych.

Giełdy pracy mieszczą się zwykle w lokalach, ofiarowanych przez miasta. Miasta również dają pewien fundusz na utrzymanie giełd, lecz zarząd pozostaje w rękach robotników. Działalność giełd jest bardzo różnorodna. Zajmują się one sprawami rozwoju umysłowego i wykształcenia zawodowego robotników. Przy współudziale wchodzących w ich skład stowarzyszeń, zakładają i utrzymują kasy chorych, kasy pomocy dla robotników pozbawionych pracy i t. d.

Lecz **głównym ich celem jest dostarczenie pracy członkom** i pośrednictwo między poszukującymi rąk roboczych i ofiarującymi pracę.

Dla urzeczywistnienia tego zadania, przy każdej giełdzie istnieje rodzaj zwykłego biura informacyjnego, które bezpłatnie pośredniczy w wyszukiwaniu pracy.

Francuskie giełdy pracy nie ograniczają się na dostarczaniu pracy na miejscu. Przeciwnie, głównym ich celem jest skierowanie zbywających rąk robotniczych własnej okolicy, do tych miejsc, gdzie w danej chwili jest zapotrzebowanie rąk a więc utrzymanie normy płacy na pożądanej wysokości, czyniąc w ten sposób życie robotników, pozbawionych pracy, znośniejszem.

Dla pomyślniejszego osiągnięcia tego celu, giełdy utworzyły między sobą ścisły związek i zawiązały stałe stosunki. Raz lub dwa razy w tygodniu wymieniają sobie wzajemne informacye co do poszukujących pracy. Pod tym względem zastosowany jest podobny system jak w Galicyi przy biurach pośrednictwa pracy.

Jest jednak jeszcze jedno udogodnienie dla robotników przy tych instytucyach. Ponieważ dla robotnika nie dość jest wiedzieć, gdzie znajdzie pracę, ale jeszcze trzeba środków na podróż, przeto przy każdej giełdzie pracy istnieją specyalne **kasy podróży**, które wypłacają każdemu robotnikowi sumy, potrzebne na opłacenie kosztów przejazdu na miejsce pracy.

W ten sposób giełdy pracy, zogniskowując życie robotnicze w sobie, są podstawą rozwoju ruchu robotniczego i kierują go na zdrowe tory.

Krajowa organizacya kolejarzy.

Krajowa konferencya kolejarzy w Krakowie otworzyła oczy tym kolejarzom, których dotychczas prowadzili na pasku międzynarodówki tacy apostołowie, jak osławiony Kaczanowski i inni. Toteż teraz wszyscy garną się pod sztandar „Samopomocy“. Dowodem tego są liczne zebrania kolejarskie, odbyte 22 września w Rzeszowie, dnia 29 września w Bochni i 6 października w Sędziszowie. Ten zdrowy odruch emancypacyjny żywiołowo ogarnia wszystkie gniazda kolejarskie w kraju, a wspaniałym jego wyrazem będzie niezawodnie wiec kolejarzy lwowskich, zapowiedziany na niedzielę 18 bm. w sali „Gwiazdy“.

Do wiadomości tej dodaje „Goniec polski“ następujące uwagi:

„Ruch ten nie daje spać „towarzyszom“, bo emancypacya kolejarzy oznacza utratę szeregu dzielnych agitatorów, a co najboleśniejsza, zniknie źródło dochodów centrali wiedeńskiej, do której galicyjscy kolejarze, obałamuceni blagą socyalistyczną składali roczny haracz w sumie kilkudziesięciu tysięcy koron.

Jak nam z pewnego źródła donoszą, zwołali socyaliści z „kolejowym“ posłem Hudecem na czele, ogromnie reklamowane zgromadzenie „kolejarzy“ 8 bm. Kolejarzy łapano na ulicy i siłą wciągano na zgromadzenie, liczące w rezultacie zaledwie stu kilkunastu obałamuconych kolejarzy.

Hudec oczywiście użył sobie należycie na krajowej organizacyi i jak twierdzą, zapewniał słuchaczy, że posłowie socyalistyczni nie dopuszczą do uchwalenia projektu ustawy kolejowej, ułożonej przez kolejarzy na konferencyi krakowskiej — jeżeli ten projekt wniesie Koło polskie. Równocześnie naradzali się agitatorzy socyalistyczni nad sposobem rozbicia wiecu rdzennie kolejarskiego“.

No, no! Mogą być ci panowie spokojni, że kolejarze mają dość silnej woli, aby dać należytą nauczkę tym, co się mieszają do ich interesów. Na kolejarzy-socyalistów niech tak bardzo nie liczą, bo oni nie dadzą się użyć więcej do haniebnia własnych kolegów i zaprzepaszczenia własnej sprawy.

KORESPONDENCYE.

Z Frysztatu (Śląsk).

Staraniem tutejszej grupy miejscowej P. Z. Z. K. R. odbyło się zgromadzenie poufne w sali Browaru dnia 6 października po południu przy udziale przeszło 300 osób. Zgromadzenie zagaił skarbnik naszej grupy miejscowej, p. Franciszek Machej, którego też obrano przewodniczącym; zastępcą p. Jana Łakocia, sekretarzem p. Józefa Rybarka.

Następnie udzielono głos p. Henrykowi Burowi, sekret. P. Z. Z. K. R. ze Śląska.

Mowca określił jaki to ruch powstał między „czerwonymi“ na Śląsku, kiedy organizacyę naszą stworzono. Wszelkie przeszkody czynione z ich strony nie były wstanie i nie są wstanie oderwać nas od naszego gniazda, i dziś jesteśmy wstanie postawić przeszło 20 grup i setki robotników przeciwko ich zapędom. Dalej wskazywał, jaką podporą w czasie choroby są grupy dla swoich członków i jaka dowolność pod tym względem panuje u socyalistów. Dalej, jak śmiesznie postawili się „czerwoni“ w ruchu cennikowym Zagłębia ostrawsko-karwińskiego, przez stawianie głupich żądań, a mianowicie 9-cio godz. szychty. Przecież ta szychta jest przed kilku laty zaprowadzona ustawowo. Chyba takim sposobem teraz się liczy ze zjazdem i wyjazdem, a potem możeby ci „najserdeczniejsi“ chcieli dziesiątą godzinę na wyjazd jeszcze i znów bylibyśmy w tyle przynajmniej o dziesięć lat. Ale jaka organizacya, takie żądania. Wspomniał też mowca, co mu odpowiedział jeden socyalista, gdy go zapytał, czy będzie strejk. „Mają tam nadesłać pieniądze z Niemiec, Anglii, a nawet z Ameryki, ale cóż z tego, kiedyśmy jeszcze tego nie zwrócili Prusakom, cośmy od nich pożyczyli w przeszłym strejku“, odpowiedział socyalista. — W dalszym ciągu zachęcał mowca do organizowania się. Teraz może każdy robotnik do nas należeć — mówił — bo jest 4 klasa zaprowadzona, ażeby i tym najuboższym robotnikom przystęp ułatwić. W końcu wskazywał na rozmaite czynności grup, jakie korzyści już przyniosły.

Następnie zabiera głos ks. Bilko, kurator naszej grupy. Znakomity ten mowca określił, czy socyalista może być katolikiem? Kilkudziesięciu dowodami z „Robotnika śląskiego“ wyłożył jasno zgromadzonym, jak się na tę sprawę zapatrywać należy.

Następnie gromił pijaństwo i zachęcał do trzymania się hasła „swój do swego“, by nie chodzić kupować do żydów. Mówił również obszernie o prasie chrześcijańskiej, o szczytnej jej misyi, zachęcał do czytania gazet katolickich i do organizowania się w katolickiej organizacyi. Burzą oklasków nagrodzono ten piękny wykład. Następnie przemawiał jeszcze p. Bura i wniósł następującą rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto:

Zgromadzenie P. Z. Z. K. R. odbyte na dniu dzisiejszym we Frysztacie, zwraca się ponownie do J. E. hr. Larisza, aby:

1) zaprowadził odpoczynek niedzielny i świąteczny dla wszystkich robotników,

2) skrócił czas pracy dla koksiarzy, maszynistów i palaczy do 8 godzin, względnie aby za pracę, o ile ona musi być wykonaną w dniach świątecznych płacił podwójnie.

Na tem zgromadzenie zakończono. *Górnik.*

Z Ustronia.

Komitet przygotowawczy, wybrany na zebraniu, odbytem przed dwoma tygodniami w Hermanicach, zwołał na minioną niedzielę większe zgromadzenie w Ustroniu, w hotelu p. Lubojackiego, celem omówienia sprawy połączenia kolejowego między Wisłą, Ustroniem i Skoczowem, względnie Strumieniem bliżej Pruss. Zebraniu przewodniczył p. Lipowczan, burmistrz w Ustroniu, sekretarzował p. Wantuła. Referent komitetu tymczasowego p. Hoff z Wisły wygłosił referat, w którym uzasadniał potrzebę a także i możliwość wybudowania tej linii kolejowej, nader korzystnej dla całego szeregu gmin wschodniego pasu Śląska. Na zgromadzenie przybył między innymi, poseł ks. Londzin, który zabierał kilkakrotnie głos i wykazał na przykładach, iż w porównaniu ze Śląskiem Zachodnim rząd zaniedbuje bardzo pod względem budowania kolei Śląsk Wschodni, gdzie nie wybudował jeszcze ani jednego kilometra kolei. Jednakowoż rząd nie przyłoży do tego ręki, dopóki ludność sama nie będzie się tego energicznie domagać.

Dlatego też wzywa mowca zebranych, aby szerzyli między ludnością okoliczną zainteresowanie się tą sprawą i aby ta dobitniej niż dotychczas, w większych masach domagała się zapomocą zebrań, deputacyi i t. p. zadośćuczynienia jej słusznym życzeniom. Ze swojej strony przyrzekał ks. poseł, iż te zabiegi będzie jak najusilniej popierał. — Po ukończonych obradach wybrano do prowadzenia dalszej akcyi i agitacyi komitet.

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp“!
Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Rykowiska hyen. Socyaliści wypierają się stale, jakoby kasy chorych były siedliskiem agitacyi socyalistycznej. Wypierają się tego z taką samą czelnością, z jaką rzucają najpodlejsze kalumnie na swoich przeciwników. A jednak faktem jest, co nieraz już udowodniono, że kasy chorych w ręku socyalistów są rykowiskiem hyen, są instytucyami, w których grosz publiczny ze złodziejską śmiałością i czelnością frymarczy się na cele partyjne. W Krakowie np. w czasie wyborów nie było faktycznie ani jednego urzędnika kasy chorych w kasie, bo wszyscy trudnili się agitacyą, jeśli nie kandydowali. Tam płacono wyborczym hyenom, tam rozdawano afisze i broszury socyalistyczne itd. Skarżą się powszechnie, że w kasie chorych robotnik nie otrzymuje nigdy innego lekarstwa, tylko olej rycynowy, pigułki Morrisona i chininę. Naturalnie, bo pieniądze przeznaczone na lekarstwa, wyszły zapewne na zakupno „własnego domu“ na cele agitacyjne. Jest to najzwyklejsze okradanie biednych robotników.

Okazuje się też, że czerwoni towarzysze są wszędzie jednacy. Kasy chorych, jeżeli tylko znajdą się w ich ręku, przemieniają się odrazu w rykowiska hyen, a temsamem stają się gniazdami ograbiania mienia robotniczego. Niedawno temu dowiódł „Bayerischer Kurier“, wychodzący w Monachium, że w monachijskiej kasie chorych przeważna część socyalistycznych urzędników oddawała się w czasie służby agitacyi za towarzyszami kandydatami. Siedmiu urzędników kasy, samych kandydatów, nie przychodziło w czasie przedwyborczym wcale do biura, a pobierało pensyę i dyety na agitacyę. To samo jest wszędzie, u nas w Krakowie, we Lwowie i we wszystkich kasach na prowincyi, znajdujących się w rękach czerwonych. Kasy chorych należy więc jak najprędzej wyrwać z rąk czerwonej bandy! Robotnicy za granicą już się na tem poznali i powoli wydzierają je z rąk „towarzyszy“. Przecież kasa chorych powinna być kasą, a nie rykowiskiem hyen.

Proces przeciw szajce lichwiarzy, która od szeregu lat dopuszczała się grubych malwersacyi i fałszerstw z wekslami, toczący się od kilku dni przed krakowską ławą przysięgłych, wykazał dowodnie, jakich łajdactw i z jakim sprytem żydzi się dopuszczają. Proces skończy się prawdopodobnie we środę.

Szkarlatyna pojawiła się znowu, jak zwykle po wakacyach, w Krakowie. — Objawienie się tej choroby pozostaje zawsze w związku z nagłym przyjazdem rodziców i uczniów po wakacyach z różnych stron kraju i z zagranicy. Od 8 września do 5 października zachorowało w Krakowie na szkarlatynę 30 osób, z czego 6 zmarło. Od stycznia do października zachorowało ogółem 186 osób. Władze sanitarne poczyniły wszystko, aby zapobiedz szerzeniu się tej choroby. Na ogół stwierdzić należy, że szkarlatyna nie panuje w Krakowie epidemicznie i nie budzi poważniejszych obaw.

Walka przeciw Macierzy szkolnej w Królestwie Polskiem rozszerza się coraz bardziej. Członków zarządu Macierzy w znacznej części rząd zesłał za granicę. Czarnosotienne pisma występują wciąż przeciw Macierzy. Spodziewane są jeszcze większe represye.

Nikczemnik socyal-demokratyczny „Głos„ lwowski kpi w ostatnim numerze z członków zarządu Macierzy szkolnej w Warszawie, z powodu iż zostali przez rząd wyrzuceni z kraju. Kpi nikczemny „Głos“ socyalistyczny dlatego z nieszczęścia tych ludzi, iż należą oni do innej partyi politycznej, Oto żydowska etyka, którą zarażają nikczemni pismacy socyalistyczni ogłupiałych w partyi socyal-demokratycznej robotników.

O przymusowe umundorowanie urzędników. Wskutek ogólnego zaniepokojenia pogłoskami o przymusowem umundurowaniu urzędników i oddaniu dostawy mundurów firmom wiedeńskim, poseł dr. Głąbiński zwrócił się do ministerstwa finansów z zapytaniem, czy pogłoski owe są prawdziwe i stamtąd otrzymał następującą, telegraficzną odpowiedź: „O przymusowem uniformowaniu ministerstwu nic nie wiadomo. Cała wiadomość jest zmyślona“.

Regulacya płac służby w klinice. Przed kilku miesiącami służba w klinikach krakowskich, nie mogąc od rządu uzyskać słusznie im się należącej podwyżki płacy, urządziła strejk. Potrwał on zaledwie półtora dnia, dyrekcye klinik przyrzekły bowiem, że nareszcie wykołaczą u rządu polepszenie płac. Według nadesłanej wczoraj wiadomości, ministerstwo oświaty przeprowadziło regulacyę płac służby klinicznej mę-

SZCZĘŚLIWI.

Spokojni, okiem patrzą obojętnem
Na życie, które głośną szumi falą,
Mirrę rozkoszy na ołtarzu palą,
W rozkoszy błocie zanurzeni wstrętnem.

Krew ich nie zadrga nigdy żywszem tętnem,
Co rani duszę niby ostrą stalą;
Idą weseli, nigdy się nie żalą...
Duch ich znaczony używania piętnem.

Żyją szczęśliwi, że żyją, że żywi,
Nie bacząc na to, że to życie gwarne
Bólu jest pełne, cierpieniem ciężarne,
Że szczęście w życiu, to pozory marne.

Ich nędza drugich nie dręczy, nie dziwi,
Żyją, by użyć i żyją — szczęśliwi!!!

R-ski.

„Kantek“.

(Z miejskich mętów).

Mały, obdarty chłopczyna, zawsze prawie bosy, stał zwykle na rogu bardziej ożywionych ulic i sprzedawał zapałki. Zima, czy lato, deszcz, czy śnieg — on stał, podrygując przez zęby, jakby sobie z tego wszystkiego nie wiele robił. Od czasu do czasu krzyknął: „Zapałki! Dwa pudełka za centa! Kupujcie państwo, bo nie bedziecie mieli czem świcić!“ — i znowu gwizdał przez zęby, przestępując z nogi na nogę.

Widywałem go codzień, kupując codzień zapałki, więcej z przyzwyczajenia, niźli z potrzeby Ot, żal mi było chłopaka, trudno się było oprzeć jego zachęcie do kupienia.

Zagadnąłem go raz:

— Jakże tobie na imię?

— Kantyk, proszę pana — odparł akcentem prawdziwego andrusa.

— A ileż ty masz lat?

— Pietnaście, do usługi.

— Chodziłeś do szkoły?

— Przez trzy lata, ale mnie tatuś wzięli, bo się pogniwali na nauczyciela.

— Czemu?

— Bo mię wsadził do kozy, żem na 1 maja do szkoły nie poszed.

— A czemużeś nie poszedł?

— Bo tatuś nie doł.

— I potem żeś nic nie robił?

— Ano nic.

Były jednak chwile, że Kantek opuszczał swoje stałe stanowisko. Było to zazwyczaj podczas pochodów socyalistycznych. Widziałem go zawsze na czele takiego pochodu, jak niósł czerwony sztandar i darł się jak nieszczęście: „krew naszą“... Głos jego górował nad piskiem pejsatych niedorostków, którzy go zazwyczaj otaczali; bo Kantek miał głos, którego niejeden mógł mu pozazdrościć.

Naraz Kantek znikł. Przez dłuższy czas nie widziałem go na ulicy. A tak się ten malec zżył z ulicą, że brak jego odrazu dał się zauważyć. Spotkałem go dopiero przed kilku dniami, siedział na ławce na plantach, jakiś chory, zmizerowany.

— Gdzieżeś ty się Kantek podziewał? — zapytałem go.

— Ii, szkoda mówić.

I spojrzał na mnie jakimś dziwnym wzrokiem.

— No, gdzieżeś był?

— W ulu.[1])

— Zamknęli cię? A za co?

— Ano, wyżnąłem w puchę gulłaja[2]), bo mi skrod pudełko zopołek i nie chcioł zapłacić. I, tyli co i jo, tak go palnąłem w gębę. Zleciały się żydy i na mnie. Jo sie zgniwoł i była borba. Zabrali mnie i wsadzili do ula — za gwałt publiczny.

— No to czemużeś go bił?

— A bo jakże było nie bić, kiedy on tyż był „towarzysz“ ten żydek i chciał mnie okraść! Ano, kiedy on taki, to ja taki. Ale przez takiego drania musiałem siedzieć w ulu.

— Więc siedziałeś przez „Towarzysza“.

— E, te towarzysze! Psiokrew!

W oczach zabłysnął mu ogień wściekłości, że w tej chwili znienawidził wszystkich towarzyszów i byłby znowu „prał“, gdyby ich miał pod ręką.

lex.

[1]) w kozie, [2]) żyda.

skiej i żeńskiej z dniem 1 października br. Podwyżka płac jest dosyć znaczną.

Niezwykły podarek. Pisma donoszą, że cesarzowi Franciszkowi Józefowi przysłał cesarz Abisynii Menelik, trzy worki kawy w podarunku. Zepewne lepszej — aniżeli my pijemy.

Nowy sposób telegrafowania bez drutu wynalazła pewna służąca w Przemyślu. Onegdaj wysłała ją chlebodawczyni do urzędu telegraficznego z depeszą. Służąca zamiast do urzędu, poszła pod słup telegraficzny naprzeciw poczty i — przylepiła depeszę na słupie. Na szczęście przechodził właśnie posłaniec telegraficzny, któremu z wielkim mozołem udało się wytłómaczyć naiwnej dziewczynie, że tego rodzaju telegrafowania jeszcze w Przemyślu nie zaprowadzono.

Straszna zabawka. Stosunki, panujące obecnie na obszarach rosyjskiego państwa, straszne rodzą owoce. Oto na przykład w Kiszyniewie niedawno, w podwórzu domu archireja, grupa dzieci od lat 7—10 bawiła się w ślepą babkę... Podczas zabawy jeden z chłopców zaproponował, aby zabawić się w sąd wojenny polowy. Dzieci z początku nie zrozumiały, gdy jednak inicyator ich objaśnił, zabawa wszystkim się podobała. Wybrano „sędziów", „kata" i „podsądnego". Zabawa była bardzo zajmująca. Sąd krzyczał, kat krzyczał i podsądny krzyczał. Wreszcie „podsądnego" Beresteckiego skazano na karę śmierci, gdyż sąd wojenny innych wyroków, według reguł zabaw dziecinnych nie wydaje.

Kat rozpoczął sprawowanie urzędu. Skazańca zamknięto w jakiejś klatce i przywiązano do niej. Śmiał się i prosił, aby go zbyt mocno nie przywiązywano, „bo to przecież boli". Wydostano skądsiś rogożę, oblano naftą i zapalono. Nagle cała klatka stanęła w płomieniach. Rozległo się straszne, przerażające wołanie o pomoc nieszczęsnego „skazańca". Dzieci — i sędziowie i kat — rozbiegły się na wszystkie strony, zapominając w przerażeniu o przepisach zabawy. Na krzyk nadbiegli dorośli i uratowali z płomieni nieszczęśliwego „podsądnego". Obecnie walczy on ze śmiercią.

Polski kuzyn księcia Bülowa. Może naśladujący wielkiego księcia Bismarcka mały książę Bülow nie wie wcale, że ma w Królestwie Polskiem kuzyna, który jest szczerym Polakiem. Nazywa on się Gebhardt v. Bülow i ma majątek ziemski Ciecierzyn pod Lublinem. Po niemiecku umie zaledwie parę słów, tak samo brat jego, — który jest właścicielem ordynackiego majątku Bülowów w Meklemburgii, skąd, jak wiadomo, i obecny „pogromca" Polaków, kanclerz Bülow, ród swój wywodzi. Ów p. Gebhardt v. Bülow z Ciecierzyna pod Lublinem jest tak dobrym Polakiem, że gdy po ogłoszeniu manifestu o wolności religijnej biskup lubelski ks. Jaczewski rozpoczął wizytować Unitów na Podlasiu, on, mimo że jest ewangelikiem, był pierwszym dowódcą banderyi włościańskiej, która biskupowi w tej podróży wizytacyjnej towarzyszyła. Gdy książę Bülow ogłosił swoją wykwintną przemowę, w której powiedział, że Polacy mnożą się jak króliki, zapomniał widocznie albo nie wiedział o tem, że sam ma polskich królików w rodzie. Zresztą cały ród Bülowów pochodzi ze szczepu słowiańskiego.

Za demonstracyę polityczną uznał warszawski generał gubernator uchwaloną na zjeździe księży katechetów Król. pols. rezolucyę co do modlitw szkolnych z języka rosyjskiego na polski. Obecnie rozesłano do wszystkich biskupów okólnik, grożący, że w razie zaprowadzenia w szkołach polskich modlitw bez wzmianki o carze, zastosowane będą przeciw temu zapobiegawcze ostre środki.

Pech rodziny carskiej. Rodzina carska w przejażdżkach swoich po zatoce fińskiej doznała znowu w tych dniach przykrej przygody. Oto, gdy car z rodziną chciał udać się z jachtu „Polarnaja Zwiezda" na ląd w szalupie parowej, łódź ta, nie dobiwszy do brzegu, utknęła na rafie podwodnej. Rodzina carska musiała się przesiąść na inną łódź. Gazetom surowo zabroniono pisać o tym wypadku.

Ludożerstwo w Kanadzie. „Kölnische Ztg." otrzymuje telegram z Nowego Jorku, według którego pewien podróżnik, powróciwszy z północno-wschodniej Kanady, opowiada przerażające fakty o ludożerstwie, popełnianem z głodu przez ludność miejscową. Głód sroży się w tak straszny sposób, iż matki zabijają własne dzieci. Jeden z uratowanych przez owego podróżnika opowiada o swym krewnym, który zamordował ośmiu ludzi, aby zdobyć pożywienie dla siebie i rodziny. Obecnie do klęski głodowej przyłączają się silne zawieje śnieżne, przerywające komunikacyę między poszczególnemi osadami i utrudniające przychodzenie sobie z pomocą. Jedna wieś, odcięta przez zaspy śniegowe, wymarła zupełnie.

Ze Śląska.

Seminaryum polskie w Cieszynie. Skutkiem zabiegów Koła Polskiego, rząd odpowiednio do swych przyrzeczeń, przystąpił nareszcie, chciaż już trochę późno, do utworzenia I. kursu seminaryum w Cieszynie. Termin wpisów zostanie ogłoszony w tych dniach. Rodzice, którzy chcą oddać synów do seminaryum, powinni się już zawczasu postarać o odpowiednie dokumenty.

Budżet. W tych dniach Sejm śląski uchwalił budżet. Ogólny rozchód wynosi przeszło 8 i pół miliona koron, podczas gdy dochód nie dochodzi do 4 milionów. Różnica między sumą dochodów a wydatków wynosi około 5 milionów. Na pokrycie jej ma służyć obok pożyczki, dochód z dodatków do podatków realnych i osobistych. Dodatków krajowych nie podwyższono, bo Śląsk czy tak czy owak ma po Bukowinie największe dodatki do podatków w Austryi.

Bomby w Białej We środę wieczorem usłyszano około chemicznej pralni Rottera w Białej straszliwy huk. Tłumy ludzi zebrały się nad Białką, obecnie wyschniętą. W łożysku rzeki znaleziono resztki dymiącej jeszcze bomby. Przypuszczają, że podrzucił ją pewien odprawiony przez Rottera robotnik, pragnąc z zemsty zapalić skład benzyny, rzucił ją jednak za słabo, tak, że wybuchła przed fabryką.

„Zaranie śląskie". Pod tym tytułem zacznie w październiku br. wychodzić w Cieszynie pierwsze czasopismo literackie na Śląsku. Celem nowego pisma będzie przegląd dotychczasowego dorobku literackiego na Śląsku i ogłaszanie lepszych utworów rwącej się do życia młodej muzy śląskiej, wreszcie zespolenie sił śląskich, już pracujących na niwie literackiej.

Z Poznańskiego.

Sprawa wyboru następcy arcybiskupa w Poznaniu po śp. Stablewskim, nie przestaje być żywo omawianą. Jako kandydatów wymieniają obecnie ks. biskupa Klundera i ks. kanonika Muellera z Pelplina. Pomimo nazwisk niemieckich są oni obaj Polakami. Krąży również pogłoska, że sfery rządowe wzięły pod rozwagę kandydaturę O. Nazarjusza, zakonnika klasztoru św. Franciszka w Akwizgranie. Prezes naczelny prowincyi nadreńskiej na polecenie rządu konferował z O. Nazarjuszem, ale wyniki konferencyi są nieznane.

Donoszą również, że na obsadzenie stolicy arcybiskupiej zamierza wpłynąć właściciel dóbr w Poznańskiem, książę Turn-Taxis z Bawaryi. Jest on katolikiem, ale do majątku swego zjeżdża tylko raz na rok, więc stosunków nie zna. Kandydatem księcia ma być jeden z proboszczów południowego księstwa, Polak.

Poznań rezydencyą Hohenzollernów. Jak donoszą „Posener Nachr." w Poznaniu zostanie utworzona stała ekspozytura Hohenzollernów. Zamek rezydencyjny będzie służył za mieszkanie dla następcy tronu niemieckiego, który zjeżdża do Poznania jako komendant kounicy królewskich strzelców.

Za wiarę ojców. Prześladowania za polską naukę religii w Poznańskiem nie ustają. Onegdaj znowu izba karna w Bydgoszczy skazała księdza Posadego, wikarego z Szubina na miesiąc więzienia za to, że zakazał dzieciom odpowiadać po niemiecku podczas nauki religii. Już to państwo „miłości bożej" może się poszczycić swoją sprawiedliwością!

Niby piekielne kleszcze, wynalazł rząd pruski nową ustawę, którą ma przedłożyć parlamentowi, a która ma dążyć do wydarcia Polakom ich języka, o czem w poprzednim numerze pisaliśmy. Nowa ta, bestyalska ustawa, w plugawych mózgach pruskich rozwydrzonych dygnitarzy, skierowana jest przedewszystkiem przeciw Polakom, a dalej przeciw Francuzom w Alzacyi i Duńczykom w Szlezwigu. Czy jednak te piekielne kleszcze nie poszarpią kiedy samym Niemcom wnętrzności — to dopiero przyszłość pokaże.

W prasie wolnomyślnej podniesiono żywy protest przeciwko projektowanej nowej ustawie. Partya wolnomyślna postanowiła głosować przeciko tej ustawie, wobec tego, wyjątkowa ta ustawa prawdopodobnie nie będzie przez parlament rzeszy przyjętą.

„Przestępca polityczny".

Podczas zamachu na Skałłona przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, dokonanego przed paru miesiącami bombą rewolucyonistów, przyszło do masowych aresztowań na chybił, trafił.

W gronie aresztowanych znalazł się i dwunastoletni chłopczyna, którego matka zamieszkała (w czasie wypadku) przy ul. Nowowiejskiej l. 13 w Warszawie. Feluś dostał się też do ratusza z masą innych aresztantów. Tam go badano, czy on to rzucił bombę na ul. Marszałkowskiej. Chłopczyna zaprzeczał, a tylko błagał, by go jak najprędzej „ odprowadzono do mamusi". Przerzucano go z aresztu do aresztu i tak upłynęło kilka miesięcy.

Felusia przesłuchiwano kilkakrotnie, przyczem stwierdzono, że jest synem obecnie już nieżyjącego Gutowskiego, pochodzącego z Galicyi, obywatela austryackiego. Felusiowi nie można było udowodnić najmniejszej przewiny. Cóż mógł popełnić taki dzieciak. Strzyckiem popod szyję Felciowi przeciągać nie mogli, zbić go do kalectwa nie było zaco, nie było powodu zastosować do niego wogóle żadnej kary, więc wymyślono inuą karę za nieprzewiny. Nie zawiadomiono matki nawet o tem, nie zapytano się jej, czy chce z dzieckiem rozłąki, nie powiedziano jej nawet, że dziecko wyrzucają poza słupy Królestwa i wywieziono dziecko z Warszawy do Krakowa. Jednego pięknego poranku znalazł się Feluś Gutowski w Krakowie. Rosyjski żandarm dostawił go do granicy, gdzie przebrał się po cywilnemu, przywiózł Felka do Krakowa i tu go pożegnał słowy: „Masz łajdaku! jesteś socyalistą, to zdechnij tu z głodu!" Puścił dziecko samopas, a sam zrobiwszy co do niego należało, zgubił mu się.

Chłopczyna błąkał się po Krakowie, poczem dostał się częścią koleją, częścią piechotą do Białej, gdzie go spotkała żona żywieckiego kupca p. Fr. Rączkowa i zjęta litością zabrała go do siebie, gdzie chłopiec od kilku dni przebywa. Chłopczyna miły, rezolutny, rzewnie opowiada swoje „męczeńskie czasy" i choć go pp. Rączkowie otoczyli rzetelną opieką i nawet w interesie zostawić mieliby go ochotę, chłopczyna za żadne królestwo ziemskie nie chce tu zostać, tylko na wszystko błaga, by się mógł dostać do... mamusi, do swojej „mamusi, która może już sobie za nim oczy wypłakała"...

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

(*Reforma wyborcza. — Uczczenie jubileuszu cesarskiego. — Odroczenie sesyi sejmowej. — Otwarcie parlamentu. — Wybory do Dumy*).

Niektóre pisma lwowskie podały wiadomość, że podkomitet komisyi dla sejmowej reformy uchwalił przedstawić Sejmowi rezolucyę, aby Wydział krajowy na przyszłej sesyi przedstawił nowy projekt ordynacyi wyborczej, oparty na zasadach uchwalonych przez podkomitet. — Wiadomość ta okazała się jednak fałszywą. W podkomitecie żadnych uchwał nie powzięto, przyszło jednak do zbliżenia się stronnictw, co rokuje pomyślne załatwienie sprawy.

Na ostatniem posiedzeniu sejmu, poseł Abrahamowicz w imieniu przełożonych wszystkich stronnictw, przedłożył wniosek nagły, aby dla uczczenia przypadającego w roku przyszłym 60-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa I. wyznaczyć sumę półtora miliona na założenie osady poprawczej dla nieletnich chłopców i dziewcząt. Wniosek ten jednomyślnie uchwalono, poczem po załatwieniu kilku spraw marszałek sesyę odroczył. Prawdopodobnie sejm zbierze się jeszcze raz w tym roku specyalnie dla reformy wyborczej.

Parlament austyacki zbierze się we środę dnia 16 b. m. Pierwszą sprawą, jaką się parlament musi zająć, będzie zatwierdzenie ugody z Węgrami, poczem dopiero nastąpią obrady nad budżetem.

Termin wyborów do Dumy wyznaczył rząd petersburski na dzień 27 b. m. W Polsce wybory odbędą się 31 b. m. Dla ludności prawosławnej w guberniach Królestwa polskiego i Kaukazu rozpisano wybory na 27 b. m. W 10 guberniach, litewskich, sybirskich i w środkowej Rosyi wybory odbędą się 1 listopada.

Choroba cesarza.

Wiadomości, które nadeszły w ciągu ubiegłej nocy, brzmią cokolwiek gorzej. Przyboczni lekarze stwierdzili, że temperatura ciała podnosi się więcej, aniżeli spodziewano się. Subjektywny stan monarchy jest również cokolwiek gorszy, mimo to cesarz do wieczora nie położył się do łóżka.

Biuletynów nie wydaje się na żądanie cesarza. Był on bardzo niezadowolony, że tak się rozpisują dzienniki o jego chorobie.

Cesarz Wilhelm dwa razy dziennie dowiaduje się telefonicznie o stanie zdrowia monarchy. Czyni to samo król angielski Edward.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Sedlaczek.